

Krwawa Mary — Niczyja

Od autora: To moja pierwsza próba z przeplataniem narracji tzw. zabieg z kursywą. Jak pisał Michał (Mike17) ma uwypuklić wszystko, nie tylko w utworach o tematyce miłosnej i uczuciowej. Jestem ciekawa jak mi wyszło, choć sam tekst trochę makabryczny...

„Krwawa Mary”

Zrobiłaś to sobie, żeby wyglądać młodziej. Żeby być piękna i cudna jak twoja siostra, królowa – żona trefnego króla i buhaja w jednym, który uwielbiał orgie i pijaństwo do białego rana. Wędrowny rzeźnik, któremu naiwnie zawierzyłaś obdarł cię ze skóry, jak zwierzę, i zostawił na pastwę bólu, robali, odrzucenia i obrzydzenia. Chodziłaś potem ulicami brudnego miasta, krwawiąc. Drapiąc swędzące, żywe rany. Każdy fragment ciała pod przykryciem brudnych łachmanów lub wystawiony na światło dzienne matowiał od zakrzepłej krwi. Wzbudzałaś odrazę, w sobie samej również. A wszystko to z powodu miłości, jak zwykle zgubnej, jak zwykle wiodącej na manowce...

Zrobiłam to sobie, choć kierowały mną inne pobudki. Zawsze byłam inna, mawiano, że dziwna, ale wierna swoim przekonaniom i ideałom. Okroiłam się w imię miłości, choć nieco innej niż bohaterka filmu „Pentameron”. Odkąd przestaliśmy się kochać zaczęłam tyć. Stałam się obmierzła jemu i sobie samej. Znienawidziłam swój widok. Patrząc w lustro widziałam otyłą babę, fałdy tłuszczu na brzuchu i biodrach. Wielkie jak kolubryny uda i zwisający potężny tyłek ze słoniowymi półdupkami. Wszystkie ubrania stały się nagle za małe, nie były w stanie rosnąć w tempie jakim ja rosłam.

Nie wiem kiedy zaczął się proces tycia. Wraz z końcem miłości? Odkąd zrozumiałam, że mąż ma kochankę – młodą lafiryndę z warzywniaka? Radykalnie zmienił dietę i garderobę, schudł, odmłodził, jednocześnie oddalając się mentalnie i poświęcając mi coraz mniej czasu. Widząc mnie, zamykał się w swojej norze. W końcu oświadczył, że jeśli czegoś ze sobą nie zrobię, to się ze mną rozwiedzie.

Z rozpaczy chwyciłam za nóż... Już wcześniej chodził mi po głowie pomysł zabiegu z odsysaniem tłuszczu z newralgicznych powierzchni mojego nalanego niemiłością ciała. Zawsze jednak brakowało mi cierpliwości i samodyscypliny, żeby pomóc sobie długotrwałą terapią lub regularnymi treningami. Wolałam działania gwałtowne, często pozbawione chwili zastanowienia i odrobiny rozsądku.

Którejś nocy, po kolejnym odrzuceniu i trzaśnięciu mi drzwiami przed nosem, zrobiłam to. Chwyciłam za nóż! Odkroiłam sobie gromadzone latami zapasy tkanki tłuszczowej na biodrach, po wewnętrznej stronie ud, i tę najgrubszą fałdę na brzuchu. Świeże rany polewałam czystym spirytusem, oczywiście tym, którego nie zdążyłam jeszcze wypić.

Tak jak ty, Mary, zrobiłam to w imię miłości. Ty do siostry, by być bliżej niej, ja do męża. Pewnie spytasz co się dalej stało. Żyję, przeżyłam, skoro piszę te słowa. A ty? Co się z tobą stało? Dokąd odeszłaś? Czy spotkałaś ją jeszcze, gdy również od niej odwrócił się dobry los i próżny władca poznał prawdę jej krótkotrwałego piękna i młodości?

Tamtej nocy nie robiłam hałasu. Byłam cicha. Nie płakałam, nie krzyczałam z bólu. Działalam jak wariat w amoku, w napadzie szału lub bezsilności. Musiałam upaść w kałużę własnej krwi. Nie pamiętam jak znalazłam się w szpitalu przykryta białą pościelą. To pewnie mąż – mój osobisty kat mnie odratował. Może wszedł do kuchni po codzienną porcję schłodzonego piwa, zobaczył mnie, chwycił za telefon i... Dzięki niemu żyję. Powinnam być mu wdzięczna. Tylko dlaczego go tutaj nie ma? Po co w takim razie mnie uratował? Nie chciał mieć mnie na sumieniu, jeśli w ogóle można mówić o sumieniu u osoby, która tak łatwo znalazła sobie inny obiekt do kochania.

Leżałam obwiązana bandażami, opatrunkami, a pod nimi ciągnącymi grubymi szwami. Każdy ruch sprawiał mi ból. Odchyliłam tylko kołdrę by zobaczyć owinięty bandażem brzuch. Ślady krwi zaschły, zbrązowiły. Nie mogłam zobaczyć własnych ud, ale zapewne ich widok był podobny. Tak samo bioder. Te bolały najbardziej, bo na nich leżałam.

Ze szpitala, gdy już fizycznie wydobrzałam przewieźli mnie do Tworek. Oglupiona psychotropami straciłam poczucie czasu i samej siebie. Siedziałam lub krążyłam otepiała w swojej izolatce. Lekarze bali się, że mogę jeszcze sobie coś zrobić, żeby sprowokować powrót marnotrawnego męża. Okratowane okno. Żadnych ostrych i potencjalnie niebezpiecznych przedmiotów. Tylko łóżko, krzesło i mały stół. Jak Vincent van Gogh w szpitalu psychiatrycznym w Remy. Nie wiem skąd nagle przyszło mi do głowy takie porównanie, zdarzało się czasem, że miałam przebliski świadomości i otaczającej mnie rzeczywistości. Były też powroty do przeszłości, do wspomnień.

Pobyt w Tworkach ciągnął się miesiącami. Może nawet latami. Nie wiem. Spotykałam innych sobie podobnych wariatów podczas sesji terapeutycznych. I podczas niemych posiłków, w trakcie których tylko ja zdawałam się być normalna. Jak główny bohater „*Lotu nad kukulczym gniazdem*” w okresie krótkiego powrotu do świadomości i ludzkiej emocjonalności.

Byłam spokojna, otumaniona lekami. Nie mierziło mnie już grube ciało. Polubiłam moje czerwone blizny. Wodziłam po nich palcem wskazującym, tępo wpatrując się w okratowane okno pomalowane białą farbą. W pokoju wszystko było białe. Lubiłam siedzieć nago. I tak nikt tu nie zaglądał. Wreszcie pokochołam swoją nagość. Nikomu już nie była obmierzła.

Droga Mary, czy ty również pokochałaś siebie? Czy udało ci się zaakceptować swoje oszpecone ciało? Swoją starość, która przestała być widoczna pod jedną wielką blizną? Czy zmarszczki powracają lub na bliznach tworzą się nowe? Czy już na zawsze pozostaniesz stara pierwotną starością?

Któregoś dnia powiedziano mi, że jestem już wyleczona, w pełni zdrowa i niedługo opuszczę Tworki. Dowiedziałam się też, że nie mam już męża. Odszedł, zostawiając mnie rozwódką. Nawet nie wiem kiedy to się stało, kiedy podpisałam papiery rozwodowe. Nie pamiętam w ogóle, żeby kiedyś mnie tutaj odwiedzał. Nie mam już starego domu, który spieniężył, a potem zniknął. Praca dawniej wykonywana...szkoda nawet wspominać. Zresztą teraz nie nadawałabym się już do żadnej pracy. Jestem wrakiem samej siebie, strzępem dawnej żywotnej Mary. Emocjonalnej i kochającej całym sercem kobiety. Skutecznie pozbawiono mnie uczuć.

Tam w Tworkach wyleczyli mnie z rzeczy zbędnych, z Miłości, pisanej przez duże M, z tęsknoty, z planów i marzeń. Ułatwili tym samym dalszą egzystencję. Stara kobieta, którą niepostrzeżenie się stałam, otrzymała dożywotni zasiłek i małe lokum na zadupiu, z dala od cywilizacji, gdzie tylko kulawe psy szczekają dupami.

Czasem przyjeżdża ktoś z opieki, sprawdzić czy jeszcze żyję. Czy może przypadkiem nie wróciły mi siły witalne i umysłowe, i nie zrobiłam jakiegoś głupstwa. I tak życie mija, jak Winstonowi po leczeniu, zanim ostatecznie zrozumiał, że kocha Wielkiego Brata (końcowa scena „*Roku 1984*” Orwella) i, że prędzej czy później nadejdzie spodziewany, upragniony koniec.

(23 września 2017) Polesie

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Niczyja, dodano 01.10.2017 12:26

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.